

Tak ruszył w rejs stateczny statek *Nansy Hans*. Dalej od Liffy.  
Do Nattenlandrii. Kto przybył na powrót. Farvel, farerne! Do  
zobarczenia, żeglaj!

My teraz w ślad za Starnią!

— Niech kwarki trzy ma Mark!  
Choć jest nieszczęśliwie nośny ma bark  
Choć jest niezbyt celny i wart niewiele mark,  
Strzyż, O Wrenorle Wszęchmocny, strzyż nie byłby to śmieciuszki żart  
Gdyby tak w mrocy hukać koszuli musiał ów stary ptak  
I ruszać na łów gdzie są portki pstre, obszukiwać Palmerstown Park?  
Hohoto pan pierzany Mark!  
Najrąbniejszy z ciebie stary kur co zleciał Noemu z ark'  
Myślisz żeś kogucik wśród kwak?  
Akurat! Tristy, sprytny szpark  
Zdepcze ją, poślubi, położy, porudzi  
A piórka ogona nie drygnie, nie strudzi  
W ten sposób ma zamiar zbić pieniądze i wyrobić mark!

Z wysohoved, skrzypiskanto. Smukłoszyjnych łabędzi śpiew.  
Skrzydlatych zew. Sokulik, siewka, pustulka i kulik, kulon i krek-  
tun. Wszystkie ptaki morza hej w rybałtrele, hej w śpiewoldy,  
jak smakował calus Trustana i Usoldy.

I tamci tam byli, po zmroku, gdy spełniał się pienny czar, sta-  
tek sunął wolno, west tchnienie wiatru cichło, nad los miarem  
wód, w uniesieniu war drzwi, dzięki uprzejmości pana Deaub-  
leau Downbellow Kaempersally'ego, nasłuchując, ile tylko sił  
dało, Dubbeldorpa, donkera, u wattarspadów storniujących, peł-  
nym vuoxen, przez kemin hetta joka (tylko ćwiartak na łeb za  
ostatnie dzieje) w solany i platany i dzikie gęsi i głuptaki i ptaki

wędrownie i jemioluszki i auspicje i ptaki wszystkie rocklubosio-  
lysaceanego morza, wszystkich ich czwórka, ach wzdycha i chli-  
pie, wsluchani. Moyl ahoy, klekling!

Wielka czwórka, czterej mastrale fal Erinu, wszyscy wsluchani,  
czterej. To stary Matt Gregory a obok starego Matta stary Mar-  
cus Lyons, czwórka fal, a częstokroć odmawiali razem modlitwę  
dziękczynną, wcale dobrze, baus na beatha na Miracle Squeer:  
oto jesteśmy i jest czterech nas: stary Matt Gregory, stary Mar-  
cus i stary Luke Tarpey: czterech nas i dzięki Bogu, tylko czte-  
rech nas: jasne, nie wykluczemy, nie zapomnimy ostatniego i sta-  
rego Johnny'ego MacDougalla: czterech nas, nie więcej nas więc  
podaj fiszyk na ryby Chrystusa, Amen: tak odmawiali modli-  
twę dziękczynną za rybę, z powtórzeniami, z przerwami na Au-  
gusburgh, stare dawne czasy. A w dłoniach mieli palmy, niczym  
pulchrymi w proculsji a wyteżali słuch, nastawiali uszu i oszu co  
całowiedzą oceany, oczy błyszczały, wszystkim czterem, kiedy  
tamten przytulał i przylulał i w tańcu przyciskał uroczą collee  
żonkę, swoją dinkum belle, oskarszą siostrę, na piętnastu całach  
gniazdka miłości, za kubiną szefowej stewardes, heros, gaelicki  
zwycięzca, wybranek jej najjedyńszy, najboskooki ideał chłopca,  
ani nie brzy duży ani nie za miły, był dla niej wtedy całym świa-  
tem, lewowieśczo sprawny, lekko i grabozręcznie i vicem ver-  
sem radził sobie z jej torugbami i klubagami, z przodu po tył, od  
i do końca, ospalony sexfutter, syn stojny goń szelma, taktylnie  
winny i bul bulczel nietaktowny, przyciskał ją i całował, tuta fe  
charmaunt, w błękitny ensemble maidonny, w sukni z siateczki,  
złotem przetykanej, Isolamisoli, i szeptał i sepleptał jej o Triso-  
lanisanach, iż jedno bat drugiego to dwa i dwa usta jednemu to  
trzy, kryjąc sich, z pog całunkiem jak Arrah-na-pog, och och co  
rok, cała czwórka przyponudzała sobie kto stworzył świat i jak  
wulga czwórka naszej ery przylulała ją, przytulała ją, po ostrzy-  
gach na kolację w Cullen's Barn, na sianie jej mił łóżka a całowa-  
wała a nasłuchiwała, w hen minionych dobrych czasach Diona  
Boucicaulta, starszego, w Arrah-na-pogue, podzinnego świata,  
gdzie w Dwujęzycznym Złączeniu podawano klucz, gdzie Nush,  
przewoźnik słowa, tam Mesh, wycinacz trzciny, w jednym z tył

odległych smoło czarnych wieków kiedy który stworzył świat,  
kiedy znali O'Clery'ego, odźwiernego, kiedy wiedli drzemcie  
żaków czterech kolegów, neer daleko Nooderlands Nurskery,  
chłopców białych i dębowych, podpatrywaczy i peepatomaszy,  
psuli żal za grzech póki gorący, mieli tabliczki do pisania i tor-  
nisty, przerabiali bajki Floriana, ssażki obrotowe i kopulamki  
piętrowe z mixumum członków, po kolegiach Queen's Ultor-  
nian, i był taki jeden, prima numer, Totius Quotius, a Borisowi  
O'Brienowi, warhammerdienerowi z Clumpthump, płacili misy  
krwaraczu, dwa chloovy, dwa kołaczyki i (jedną) koronę żeby zo-  
baczyć jak szalony duncanis je swoje mięso. Wulf! Wulf! I wsadza  
jęzor w żmijowisko. Ah ho! Niech się panie miłuje! Powróci-  
ły przed oczy drogie obrazy z prahistorii, zjaw by dopiero co  
namalowane, Matta i Marcusa, urodzonych miłośników natury,  
we wszystkich jej ruchach i zmysłach, i po tej jawił się on, żuchw  
nad żuchwy, oblubiony nieskalanemu pięknu, Arrah-na-poghue,  
która zakasłała i zapytała murmordrando mu że pól by zaśpiewać  
którą z tuzina najmiłszych pieśni z narodowego all bloomu w Lu-  
villicit, nie za dużo, dla orientacji w sytuacji, spijając haustami  
aerię najczystszeogo spokoju, upajali się sobą pod wielkim nagim  
niebem, przed nimi czterema, w noc piękną, noc jasną, niejedną  
gwiazdą i księżycem co blaskiem służył, chcieliśmy ją durzyć,  
nim ją miódsiac ponurzy, w związku z tym i skutek żal go rzecz  
się tak ciała, cała ta insintuacja nauk że szokująca a jakże gor-  
sząca a dzięki Bogu, więcej ich nie było i tylko on wargami po  
niej lgnął po golei wszędzie, z głową niż hoedwieszoną jak Ma-  
reignarz i Tilly tie Tailors Tuggter w Dag dog dzienniku Kurie-  
rze Arktyki i oni, jak cztero mistrz roll wiec, nasłuchujący, Ro-  
landa z dargłębi blunbi Osjanu roll, (Pani, było nazbyt cudow-  
nie, ten ekspans ślicznej tinty, zdobiony szarmą magią w dosko-  
nalej odprawie, pięknym obejściu, całe horrudyndum hałasów  
zamkniętych w przykrym zaciszu!) zmęczeni niejako oni, trio  
jolly toppers, nabierający ślinę w usta, wszyscy czterej, starzy mę-  
żowie morza, w jamboree wokół starego pantometru i degasalo-  
pie, Luke i Johnny MacDougall a wszyscy rozmarzeni niech byle  
co wróci z przeszłości, z czasów wald i czasów fald, hempty było

dobrze i kiedy było dempty, i jeszcze kielich przyjaźni, cztery tył odległe kubki z soczystymi korbetami, co z nimi, wszyscy czterej, nasłuchujący, wyteżający słuszy za milenium i wszyscy napływający śliną w ustach.

Johnny. O tak, właśnie, właśnie (hak) było, był on biedak Matt Gregory (hak), pater ich familias, a (hak) że i inni, (hak) to święta prawda i były cztery miłe starsze helladonny, wyglądały bardzo ładnie i miło i okulartnie, okulary miały głębnie po to iżby mieć zgłębię spojrzenia i na pół wysoki kapelusz miały, jak stary Merquus of Pawerschoof, zdecydowany despota, (*quiescents in brage!*) żeby wylewać słoń wodę lub ten don aukcyjny, co drzemon tam, przed placem przy O'Clery's, pod darkumontem number jeden, obok wiekowej Dame street, gdzie statui pani Dana O'Connell, a prostytutki za Trinity College, organizujący wszystkie aukcje wartościowych kolegów. Bootersbay Sisters, jak don aukcyjny Battersby Sisters, kratering na promisksport, oferujący emancypowane statue i kwietne donnice, James H. Tickell, jot pe, zza Hoggin Green, skoro sto lotnie zarobił, udający się na tailturn horseshow, przed potopem anglo nomadzkim, a z nim jeszcze jeden członek aktywu, impalsywny, pucybuci, abrudygeni i plebejusze, barrancos i cowbabys koppincynów, każdy, Jules, i Goto-poksi, a po nich cięci od ścięgien, w marszu ponad podziałami i pęknięciami bruku, siedem pięć trzy hop, trzy pięć siedem w dół, byle nie wejść mu w drogę, błot tyle płon ile nie pogobna obniżyć kłab chmuck, (chwalba podececebiosa!) jakoby hopolobucapelt, erumptowny w koło Jugit Yaman, i wszystkie trzechsetletnie konie i łowcy księży, z Curragh, i konfusjaniści i władze, noord amrikaańscy i suid aferykańscy (tak mówią) poganiacze bydła, i zewsząd jak tiara dul fuokiem sięgnąć, w szarym na pół wysokim kapeluszu i bursztynowym naszymniku i purpurowym napiersniku i skórzanym ramienniku i zamlsznięcej włosiennicy i skotobrytnej bindzie i parapilagijskich gallowglassach (jot pen się ma, Elevato!) by znaleźć wszystkie kolegia nie na miejscu (a jak pan się ma, panie Dame James? Precz mi z drogi!), widłobrody, sinozęby, brzuchaty i bezkostny, ze Strathclyffe i Aylesburga i Anglesey w Northumberlandii, yagh odurt mąż tutti

ludy, ile sił w koniach. A skoro ha jest dane rozmawiać o wol-kungologii i tym jak nasza wyspa wynurzyła się z morza war życia (explutor, trójka andezytów, para pantelarii) przypomina mi się manausteria tych biedaków Marcusa z Lyons, Johnny'ego, patrycjusza, i nasza czwórka a co myślicie, oto i oni, bardzo zasłuchani, czterej słonowodni wdowcy, przyponudzają sobie co mogą, czasy dawne dawno temu, przeszłość Momonii, rzuć mroczne czasy smutki, najksiężniejszy dzień, kiedy piękną Margrate wysweddano Williamowi, Lally w deszczu i czarne książki, już dopalone, wormański wraf Noego, bar mesydes, a moje serce nie zaznawało trosk, a potem Lady Jales Casemate oficjalnie zeszła na ląd, w roku potopu 1132 S.O.S., chrzest przyjęła królowa Battersby, Czwartha Buzzersbee, zgodnie z Jej Miłością biskup Senior, z białego fat krętu, i potem odmęty pochłonęły Faraona i jego pieszych i wszystkich ich zalało morze, morze czerwone, później biedny Merkin Cornyngwham, z urzędu na zamku na emeryturę, poszedł na dno z Wysp Erinu, wtedy, suir wie, w morzu czerwonym zatopiony i rannej gazecie i dzięki Bogu, jak to Saman ujął, tyle go było. Tak jest tak było. Artzurowa głębia skryła hum dum głębio jego kości. A kręci się wdowie w głowie, sklęca swoje pamrukniki, ten wielki tryput jej miłości dla Kupca Kolonialnego min miecznika. Min mnam gofry pani Gla-deys Rayburn. Reinkorporacja Runtogry Stół. Nowy świat wywiera prasę. Także siwy leb kluczy jankże młoda krew kruczy. Przez darras wyjść mu Kram i Llawnoecs, kser Gink Guy i kirku d' yord. Przez windoor wejść ma Wehpen, revolluft cat, ponat Sir T, o ten Fir Esculpedo. Yes tu, pada. Mila tante Liza jest luz pasana jak jej nos trze nieco. Ful fest minn tosie z nimm behend. Gentelmann orzekłby oncontinance. Tyle per wensji kosztuje Elsker. Ne ma swój thrysting. Fin. Jak newstourszczyki w starafiszowieści *A Royenne Devours*. Jazzaphoney i Mirillovis i Nippy wie net lep. Fing. Aj, aj! Sobbos. Taką był o. Sabbus.

Marcus. Potem, nie zapominajmy, flamandzka była armada, rozbita, a oficjalnie zatopiona, raz dwa, pięknego poranka, po potopie powszechnym, około jedenaście trzydzieści dwa chyba? z wybrzeża Cominghome i święty Patryk, anabaptysta, i święty